Cena 10 groszy.

PŁOCK. Dnia 26 maja 1935 r.

№ 7

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARYAWICKI.

Elegja na śmierć Marszałka Piłsudskiego.

Nie chciało się myśleć, że kiedyś
zabraknie Ciebie, Marszałku...
że z tej najgorszej biedy
zapłacze się Naród całkiem...

Nie chciało się myśleć, że sami
pozostaniemy w tym Domu,
któryś przemierzał krokami,
kiedy groziło coś komu...

I oto pośród Wiosny,
w niedzielę maja drugą,
na wieki Dziadek zasnął,
zakończył mękę długą...

Skamieniał Naród w bólu...
Żołnierska brać załkała...
Po swoim Duchu — Królu
płacze dziś Polska cała...

Wandeczka i Jagódka
skroń Ojca kwieciem stroją...
Szczęśliwe były krótko...
Jak posąg — Matka stoi...

Oniemiał legun stary,
że Dziadek już nie żyje...
Chorągwie i sztandary
krepą żałobna kryje...

Świst syren okrętowych!..
To Bałtyk nasz się smuci...
„Ach, żegnaj"... — pogrzebową
marynarz pieśń zanucił...

W Krakowie, na Wawelu,
dzwon Zygmunta żal rozdzwania...
Odszedł po trudach wielu
Męczennik Zmartwychwstania...

T.

13/V-35 r.

POCHÓD ŻAŁOBNY KRÓLA-DUCHA POLSKI.

Ostatnie godziny w Belwederze.

Delegacje.

Dnia 15-go maja od najwcześniejszych godzin Aleje Ujazdowskie wypełniły tłumy, ciągnące w stronę Belwederu.

Po kilku, kilkunastu wchodzą na dziedziniec pałacu Belwederskiego oficerowie, delegacje wszystkich służb i oddziałów garnizonów prowincjonalnych. Ostatni meldunek Wodzowi.

U wylotu 6-go Sierpnia tłum rośnie z każdą chwilą. Przybywają grupy młodzieży szkolnej, harcerze, dzieci. Idą zwartymi oddziałami pracownicy urzędów i instytucyj, robotnicy fabryk państwowych i prywatnych, niosąc spowite kirem sztandary, aby je pochylić w hołdzie przed oknami pałacu.

Około godz. 9-ej pierwsza grupa młodzieży przekracza szpaler i wchodzi do pałacu.

Przez amfiladę trzech salonów posuwa się bezszelestnie orszak dzieci. Idą w skupieniu.

Za pierwszą delegacją szkolną wkracza na dziedziniec belwederski nowa grupa, a z nią już bez końca płyną pogrążone w bezgranicznym smutku — tłumy.

Na ulicach Warszawy.

Głęboka żałoba stolicy wyziera ze wszystkich okien, ze wszystkich, gwarnych zazwyczaj ulic.

Wszystkie bez wyjątku wystawy są udekorowane. Czarne palmy, kir, krepa, wieńce laurowe i z igliwia. Wszędzie portrety Marszałka. Za szybami wystaw w oknach prywatnych mieszkań, na dywanach okrywających balkony.

Okna lokali rozrywkowych dziś ciemne, tak jak całe miasto okryte żałobą. Afisze teatrów, kin, przekreślone napisem: „Nieczynne!" lub zawieszone czernią. Na gmachach państwowych, na ratuszu zwisają chorągwie od dachu, aż do chodnika.

Ulicami płynie nieprzerwaną falą tłum inny niż codzień, cichy, zgnębiony, przygasły. Żałobne opaski na ramionach. Zniknęły żywe, wiosenne barwy. Większość kobiet ubrana na czarno, jak w ciężkiej, osobistej żałobie. Nie jestto zresztą zwykła, warszawska publiczność. Wśród przechodniów łatwo odróżnić przybyszów z prowincji, żałobnych gości z całego kraju, nasycających dziś masowo warszawską ulicę. Ruch tramwajowy na trasie konduktu wstrzymany. Zato tramwaje praskie, i inne, przybywające z dalszych dzielnic miasta, przepełnione ciżbą.

Wszystkie oczy wlepione w ulicę, w niemem, oczekiwaniu.

Plac Zamkowy, wąskie uliczki staromiejskie zaległa szczelnie nieruchoma rzesza. Tłum stoi w milczeniu, wielu, którzy przyjechali ze stron dalekich, siedzą na ulicy, na zawiniątkach i tobołkach, jak strudzeni pielgrzymi.

Przed bramą uniwersytetu zgromadziła się młodzież akademicka w czapkach okolonych krepą. Na portalu bramy wylepiono klepsydry podpisane przez rektora, senat akademicki, ciało nauczycielskie, młodzież i niższych funkcjonarjuszy. Mury domów zaklejone odezwami w żałobnych obwódkach. Orędzie Pana Prezydenta, odezwy licznych instytucyj, związków i zrzeszeń. Tłum przystaje i chociaż wie, lecz jeszcze nie wierzy i wciąż nanowo odczytuje straszne słowo, wołające ze wszystkich murów stolicy „Umarł!"...

Fronton katedry został obity do wysokości 10 m. czarnem suknem. Nad głównem wejściem na tle czerni rzucony jest ukośny olbrzymi sztandar państwowy z białym orłem, po obu stronach flagi. Wzdłuż ulicy Świętojańskiej rozwieszono ogromne czarne draperje. Okna katedry zasłonięto czarnem suknem. Czarne sukno pokrywa żyrandole. Światło dają jedynie wielkie reflektory. Jeden z nich o sile 1.000 wat umieszczono u stropu nad katafalkiem.

Przed eksportacją.

W Al. Ujazdowskich już od godz. 5 popoł. płoną kirem spowite i przybrane w biel i czerwień, przewiązaną krepą latarnie. Zapalają się, ubrane w barwy narodowe i czerń żałobną — przystanki tramwajowe. Tu od Belwederu aż do ul. Agrykola jezdnia również jest zapełniona przez delegacje i poczty sztandarowe. Grupa kawalerów „Virtuti Militari", mundury legjonistów, dowborczyków, armji błękitnej, kaniowczyków i żeligowczyków, legjonu Puławskiego i powstańców śląskich, wszystkie związki Obrońców Ojczyzny, wszystkie formacje P.W.

Z Belwederu do Katedry.

O godz. 8-ej przybył do Belwederu P. Prezydent Rzplitej. P. Prezydentowi towarzyszy p. Premjer Walery Sławek, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, szefowie domu wojskowego i cywilnego Pana Prezydenta.

P. Prezydent udaje się do Pani Marszałkowej

Piłsudskiej, poczem wraz z Nią wchodzi do zamienionej na kaplicę sali, w której spoczywa w odkrytej jeszcze trumnie ciało Marszałka Piłsudskiego.

Ks. kardynał Kakowski w otoczeniu duchowieństwa odprawia egzekwie. Po modlitwie trumna zostaje przykryta wiekiem i osłonięta biało-czerwonym sztandarem, przepasanym wstęgą o barwach orderu Virtuti Militari. Na trumnie złożono buławę marszałkowską, szablę i maciejówkę.

W kaplicy belwederskiej generałowie podnieśli na barkach trumnę ze zwłokami Wodza: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, generał Rydz-Śmigły i b. szef Sztabu 1-ej Brygady gen. Kazimierz Sosnkowski, za nimi generałowie Fabrycy, Rómmel, gen. Kasprzycki i gen. Rouppert. Poprzedzani przez duchowieństwo, generałowie wynieśli trumnę na dziedziniec.

W uroczystą ciszę wtargnęły dźwięki pobudki granej przez fanfarzystów i przejmujący, długotrwały warkot werbli. Oddziały sprezentowały broń.

W czasie składania trumny na lawecie — przez kwadrans — panuje śmiertelna cisza. Słychać tylko dźwięk dzwonów, które zabrzmiały we wszystkich świątyniach stolicy i daleki głos syren fabrycznych.

Przy niemilknącym warkocie werbli rozwijał się pochód żałobny. Otwierał go gen. Bończa-Uzdowski, a za nim oficerowie nieśli olbrzymi wieniec laurowy od P. Prezydenta Rzplitej z szarfami o barwach narodowych, na których widnieje napis: „Najdroższemu Józefowi Piłsudskiemu — Prezydent Rzeczypospolitej.

Za tym wieńcem niesiono drugi — z czerwonych kwiatów z białym orłem — od Rządu Rzeczypospolitej.

Dalej jechali szwoleżerowie z orkiestrą i sztandarem. 1-szy DOK, orkierstra 36-go pułku i bataljon kombinowany z trzema chorągwiami pułków garnizonu warszawskiego. Za oddziałami wojskowemi szły dwa poczty chorągwiane pułków legjonowych, niesione przez legjonistów w historycznych mundurach, następnie grupa oficerów niosących odznaczenia Marszałka. Prosty, czarny drewniany krzyż. Kler zakonny i świecki.

W sześć par koni zaprzężona laweta. Po obu jej stronach oficerowie i podoficerowie tworzą asystę honorową. Żołnierze niosą płonące pochodnie. Na lawecie trumna. Za nią kroczy w ciężkiej żałobie pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, prowadzona przez P. Prezydenta Rzplitej, córki Marszałka, p. Mościcka, prowadzona przez P. Premjera Sławka, najbliższa rodzina Marszałka, marszałkowie Senatu i Sejmu, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, ministrowie, Prezes N. I. K. dr. J. Krzemieński, generalicja, podsekretarze stanu, pierwszy prezes Sądu Najwyższego Supiński i pierwszy prezes N. T. A. Hełczyński, posłowie i senatorowie, prezydent i wiceprezydenci Warszawy, delegacje korpusu oficerskiego, wyżsi oficerowie policji państwowej, delegacje Senatów Akademickich, organizacyj i stowarzyszeń.

Przez ulice Warszawy wśród setek tysięcy ludzi, wpatrzonych w trumnę posuwa się kondukt żałobny.

Za trumną idzie Naród. Poczty sztandarowe organizacyj byłych żołnierzy Marszałka: Związku Legjonistów i Peowiaków, chorągwie Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, 1-go Polskiego Korpusu na Wschodzie, Powstańców Śląskich, sztandary Federacyj Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, dalej nieskończona ilość chorągwi i sztandarów organizacyj związków i stowarzyszeń społecznych, chorągwie kongregacyj religijnych, czerwone sztandary Związków robotniczych, zwarte oddziały junaków, strzelców, szeregi PW. kolejarze, pocztowcy, harcerze, młodzież szkolna. Wszystkie warstwy i wszystkie klasy społeczne kroczyły w tym najsmutniejszym z pochodów, jaki przeszedł kiedykolwiek przez ulice Warszawy.

*
* *

Katedra oświetlona reflektorami. Nad głównem wejściem od szczytu aż do ziemi spływa olbrzymia chorągiew narodowa, na której już nad drzwiami kościoła znajduje się na czerwonem tle Biały Orzeł. Chorągiew, podpięta od dołu, odsłania wejście do oświetlonej katedry. Szkarłatny chodnik wybiega na jezdnię. Od bocznych wież kościelnych spływają również ku ziemi biało-czerwone chorągwie. Pomiędzy niemi czarne chorągwie żałobne. Na ulicy Ś-to Jańskiej pomiędzy placem Zamkowym za Katedrą pomiędzy domami rozpięto czarne transparenty, opodające na bokach ku ziemi.

Wszystkie dzwony biją bez przerwy. Dźwięki ich odbijają się od wąskich ulic staromiejskich.

O godz. 10 min. 30 czoło pochodu zbliża się do katedry. Gen. Bończa-Uzdowski zatrzymuje się za szkarłatnym chodnikiem. Szwoleżerowie pozostają na placu Zamkowym. Przed katedrą przejeżdża baterja artylerji konnej 1 D.A.K. Lufy armat odsłonięte, z zamków również zdjęto pokrowce, a celowniki i kątomierze działowe tkwią w swych łożyskach. Baterja przejeżdża przed katedrą i znika na rynku Staromiejskim. Maszeruje orkiestra 30-o p. p. strzelców kaniowskich. Instrumenty muzyczne czernią krepy przewiązane. Za orkiestrą sztandary pułków piechoty garnizonu warszawskiego i kombinowany bataljon honorowy. Stają w dwuszeregu na chodniku naprzeciw Katedry wzdłuż całej ulicy Ś to Jańskiej. Potem dwa wieńce, potem poduszki z orderami, niesione przez oficerów i pod eskortą honorową oficerów. U wylotu Placu Zamkowego widać ognie pochodni i ich odbłyski w stali bagnetów. Dobosze zaczynają grać stłumiony, przejmujący werbel, który trwa aż do chwili, gdy laweta armatnia ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego zatrzymuje się przy wejściu do katedry.

Trumnę biorą na ramiona członkowie Rządu i niosą do wnętrza Katedry. W tej chwili rozbrzmiewają fanfary bojowe.

Trumnę składają na wyniosłym katafalku, okrytym szkarłatem. Nad nią u tropu zawieszona jest korona z ośmiu orłów strzeleckich, zakończona u góry krzyżem. Od korony ku filarom spływają cztery szerokie chorągwie narodowe, a ku katafalkowi zasłony kirowe. Ź każdej strony katafalku płonie sześć świec w srebrnych świecznikach.

Na trumnę padają smugi reflektora. Czerwień sztandaru, okrywającego trumnę, zdaje się spływać krwią. Blask idzie od szabli, od buławy marszałkowskiej, od czapki Wodza, od których spływają na boki wstęgi orderu Virtuti Militari.

Nie niesiono wśród orderów na poduszkach odznaczeń bojowych.

Marszałek ma je na sobie. Spoczywa w trumnie przepasany Wielką Wstęgą Virtuti Militari, z gwiazdą tego orderu i z małym srebrnym krzyżykiem V klasy na piersi, obok Krzyż Niepodległości z mieczami, a dalej czterokrotny Krzyż Walecznych.

W prezbiterjum zajmuje miejsce Marszałkowa Piłsudska z córkami, P. Prezydent Rzplitej, premjer Sławek, marszałkowie Sejmu i Senatu, Rząd i generalicja z Generalnym Inspektorem gen. Edwardem Rydzem-Śmigłym. W stalach — kapituła Katedry warszawskiej. Aarcybiskup Gall w asyscie ks. biskupa Gawliny odprawia żałobne nieszpory.

Na czas nabożeństwa reflektory gasną.

Kościół wypełniony oficerami i podoficerami, którzy jako reprezentanci armji wzięli udział w kondukcie. Katedra nie może pomieścić nawet drobnej części przybywających. To też znajdujący się wewnątrz wychodzą stopniowo, aby zrobić miejsce następnym.

O północy nabożeństwo się kończy. P. Prezydent, Rodzina Marszałka, członkowie Rządu i dostojnicy opuszczają Katedrę. Bębny znowu grają głuchy werbel...

Mimo że północ minęła, na wszystkich ulicach, prowadzących do Katedry — do trumny Marszałka gromadzą się tłumy w oczekiwaniu na chwilę, kiedy będą mogli przyjść i złożyć poraz ostatni swój hołd.

Stoją głęboko w noc, do świtu i o świcie. Długi szereg przesuwa się przez wnętrze Katedry, ale nie zmniejsza się wcale.

Wystawienie zwłok w Katedrze.

Trumna pozostawała w Katedrze do piątku dn. 17-go b. m. W ciągu nocy z 15-go na 16-ty b. m. przez cały dzień 16-go i na 17-ty b. m. do godz. 7-ej rano świątynia była otwarta dla wszystkich, którzy pragnęli pożegnać Marszałka przed przewiezieniem zwłok Jego na Wawel.

Wartę przy trumnie pełnili generałowie, oficerowie i podoficerowie.

Uroczysta msza żałobna w Katedrze.

W piątek dn. 17-go maja odprawiona została o godzinie 10-tej uroczysta msza żałobna, którą celebrował ks. Kardynał Kakowski w asyscie duchowieństwa.

Mszy wysłuchali: P. Prezydent Rzplitej, przybyli na uroczystości żałobne przedstawiciele Szefów państw obcych, wszyscy wyżsi dostojnicy państwowi, generalicja, dyplomacja, przedstawiciele Sejmu i Senatu, korpusu oficerskiego, delegacje organizacyj i stowarzyszeń ze sztandarami.

Przed nabożeństwem w Katedrze o godz. 8 ej we wszystkich kościołach i świątyniach innych wyznań odbyły się nabożeństwa żałobne.

Ciężki dzień Warszawy.

Warszawa przeżyła ciężki dzień żałoby w nastroju, jakiego nie zapomną nigdy ci, którzy byli świadkami pełnych majestatu uroczystości. Wszystko, co żyło, skupiło się na długiej trasie, łączącej katedrę św. Jana z Polem Mokotowskiem.

Od najwcześniejszych godzin rannych tłumy zarówno Warszawiaków, jak i przybyłych z całego kraju, gromadziły się na chodnikach, w oknach domów, na dachach i balkonach.

Porządek na placu rewji był aż do chwili ukończenia defilady wzorowy, mimo iż tłumy były olbrzymie. W przybliżeniu obliczają liczbę zebranych na około 300.000 ludzi.

Naprzeciw trybun za barjerą ustawiły się niezliczone delegacje ze sztandarami.

Wydawało się, że wszystkie serca przestały bić. Słychać było głuchy tupot nóg o rozmiękłą ziemię. Żałobny pochód stanął. Generałowie podnieśli na ramiona trumnę na okryty zielenią pagórek, gdzie stała laweta działa polowego.

Oficerowie złożyli dookoła wieńce od P. Prezydenta Rzplitej i szefów państw zagranicznych. Pagórek zakwitł wielobarwnem kwieciem.

38 generałów, prowadzonych przez generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego, przemaszerowało przed trumną z obnażonemi szablami. Generałowie stanęli później wyprężeni w długim szeregu po lewej stronie wzgórza, na którem spoczął Wielki Marszałek.

Defilada wojsk trwa. Gen. Orlicz-Dreszer, dowódca rewji wojskowej, na koniu z obnażoną szablą, stanął tuż przy tem wzgórzu, jakby oczekując rozkazów Wodza.

Przed trumną Wielkiego Marszałka maszerują jedna za drugą delegacje dywizyj piechoty. Trójki sztandarów pułkowych chylą się ku ziemi przed tą trumną. — W szybkim marszu przechodzi jedna dywizja za drugą. Przed trumną chyli się kornie sto sztandarów piechoty. Później kłaniają się Wodzowi dywizje jazdy, znów czterdzieści pochylonych sztandarów.

Wreszcie przeszło godzinna defilada oddziałów wojskowych jest skończona. Następuje przejmująca chwila, kiedy gen. Orlicz-Dreszer staje nawprost trumny Wodza, meldując po raz ostatni, że ostatnia defilada jest skończona.

Teraz znoszą trumnę z trybuny na ramionach generałowie. Przechodzą dokoła, po stromem wzniesieniu idą do oczekującego tuż wagonu. Trumna spoczywa na wielkiej lawecie ciężkiego działa.

Generałowie, schwyciwszy mocno za trzy grube sznury, pociągają wagon po szynach ku oczekującemu parowozowi.

Na platformie wagonu po obu stronach lawety trzyma wartę honorową 6-ciu pułkowników.

Oczy nieprzejrzanego tłumu wpatrzone są z bólem w oddalającą się powoli trumnę Wielkiego Marszałka.

W sobotę 18 maja.

W oczekiwaniu na dworcu.

Na dworcu krakowskim od wczesnych godzin porannych czyniono ostatnie przygotowania na przyjęcie pociągu żałobnego. Cały dworzec tonie w żałobie i kirze.

Około godz. 8-mej zajechał na dworzec pociąg pancerny „Piłsudczyk", który eskortował z Warszawy pociąg żałobny. O godz. 8-mej cały peron zajęty był już przez przedstawicieli władz, delegatów państw obcych, armij zagranicznych, dyplomacji oraz generalicji polskiej.

Wśród przedstawicieli państw zagranicznych zwraca uwagą marszałek Francji Petain, dalej marszałek armji rumuńskiej Prezan, oraz marszałek angielski lord Cavan. Marszałkowie francuski i angielski stoją w jednej grupie z francuskim ministrem spraw zagr. Lavalem.

W kilka min. po godz. 8-mej przybywa na peron dworca przedstawiciel kanclerza Rzeszy Hitlera premjer Prus i minister Rzeszy Goering w otoczeniu świty. Premjer Goering przybył wprost z Berlina na uroczystości żałobne do Krakowa. Dalej zjawiają się delegaci armji włoskiej, którzy nie mogli zdążyć na uroczystości warszawskie.

O godz. 8.15 przybywa na dworzec większa grupa panów czarno ubranych. To rząd, marszałkowie ciał ustawodawczych Sejmu i Senatu, oraz wszyscy b. premjerzy. Minister spraw zagr. Beck i wicemin. Szembek stoją obok siebie, prowadząc przyciszonym głosem rozmowę z marszałkiem armji rumuńskiej Prezanem.

Przez środek peronu wzdłuż miejsca, gdzie stoją członkowie rządu, przedstawiciele Sejmu i Senatu, dyplomacji, oraz wysocy dostojnicy cywilni, wojskowi i zagraniczni, tworzy się szpaler z wolnem przejściem. Tą drogą przejdzie w stronę podjum P. Prezydent Rzplitej wraz ze świtą, oraz najbliższa rodzina Marszałka.

Obok toru stoi laweta armatnia zaprzężona w sześć par czarnych koni. Na tej lawecie ma Marszałek odbyć ostatnią drogę przez główne ulice Krakowa na Wawel.

Na peronie zgromadzili się tylko przedstawiciele najwyższych władz polskich i obcych. Widać tu i ówdzie przesuwających się pracowników kolejowych, pełniących służbę.

O godz. 8.20 wchodzi na peron orszak Prezydenta Rzplitej. Na czele postępuje szef protokółu dyplomatycznego Romer, za nim Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki. Bezpośrednio za P. Prezydentem przybywa premjer Sławek, a dalej szef kancelarji cywilnej Świeżawski, szef kancelarji wojskowej płk. Głogowski i adjutanci. Prezydent Rzplitej wita lekkim ukłonem zebranych przedstawicieli dyplomacji i rządu i zajmuje miejsce tuż obok podjum.

W minutę potem na torze ukazuje się lokomotywa żałobnego pociągu. Na froncie lokomotywy widnieje olbrzymich rozmiarów srebrny orzeł. Pociąg zajeżdża na peron. W tym uroczystym momencie wszyscy wojskowi wyprężają się i salutują, zaś dygnitarze cywilni obnażają głowy.

Pochód rusza na Wawel.

O godz. 8.42 trumna ustawiona już jest na lawecie, stoi za nią najbliższa Rodzina Zmarłego i P. Prezydenta Rzplitej.

Pochód zaczyna się posuwać powoli naprzód.

Laweta z trumną, Rodzina Zmarłego oraz P. Prezydent jeszcze stoją. Słychać gwizd syreny pociągu.

Wzdłuż ulicy dworca zachodniego ustawione są wysokie słupy, przybrane chorągwiami państwowemi, i inne, przybrane żałobnym kirem i wieńcami na górze. Oficerowie salutują. Wzdłuż lawety ustawia się warta generałów i wyższych oficerów.

Tymczasem na placu Kolejowym rozwija się żałobny pochód.

Żałobny przemarsz wojska.

Godz. 8.58. Tłum zamarł w żałobnem milczeniu. Przesuwają się przez ulice poczty sztandarowe, okryte żałobą. Słychać warkot bębnów, które jakby wycinały drogę do wieczności. Słychać krótki, urywany rytm bębnów, słychać jak płaczą ludzie w szpalerze. Dalej postępuje orkiestra, okryta żałobą. Za orkiestrą sztandary pułków legjonowych. Następuje kompanja 12 p. p. Rozpoczyna się pochód wszystkich oddziałów garnizonu krakowskiego.

Następnie ukazują się granatowe mundury oficerów rumuńskich, prowadzących kompanję 16 p. p. rumuńskiego, którego szefem był Marszałek Piłsudski. Żołnierze mają na naramiennikach inicjały J. P. Sztandar rumuński w żałobie. Za piechotą rumuńską postępuje oddział marynarzy pod bronią. Skolei rozpoczyna się pochód oficerów, podoficerów i żołnierzy, niosących wieńce. Zwracają uwagę wielkie wieńce od kanclerza Hitlera, prezydenta Massaryka i Mussoliniego. Wieńce niosą lotnicy i szwoleżerowie. Na końcu niosą wieniec od Prezydenta Rzplitej.

Następuje dłuższy odstęp, po którym dwaj artylerzyści prowadzą wierzchowca Marszałka Piłsudskiego, osłoniętego kirem.

Laweta rusza. Za trumną postępuje rodzina. Za nią w pewnem oddaleniu P. Prezydent Rzplitej.

Dalej przedstawiciele państw obcych z premjerem pruskim Goeringem na czele. Ustawiają się w zwartej grupie, w pewnem oddaleniu od P. Prezydenta Rzplitej.

Kondukt przesuwa się powoli wśród szpalerów milczących, posępnych tłumów ulicami Basztową i Dunajewskiego. Od ul. Szczepańskiej rozwija się jeszcze długi sznur wojska. Tymczasem trumna ze Zwłokami Wodza Narodu coraz bliżej. Tłum zastygł w oczekiwaniu.

Bije dzwon „Zygmunta". Na wezwanie wszechwładnego w Polsce tego dzwonu zbiegły się tutaj na rynku duchy z dalekich, rozrzuconych po wszystkich krajach ziemi naszej kurhanów i mogił żołnierskich. Jesteśmy świadkami, jak Jednemu z Największych w Narodzie składa hołd królewski Kraków.

Wawel, godzina 9.44. Stoki wzgórza wawelskiego oblegają nieprzeliczone tłumy. U góry koło pomnika Kościuszki ustawiła się grupa włościańska w barwnych strojach krakowskich.

Czoło pochodu—sztandary wszystkich pułków kawalerji, tj. 27 ułańskich, 3 szwoleżerskich i 10 strzelców konnych, już minęły. Przeciąga artylerja. Po chwili powstaje przerwa pochodu między artylerją a piechotą.

Cisza bezwzględna zalega okolice Wawelu.

Poprzez bramę słychać miarowy krok oddziałów oficerskich. Oto idą na Wawel trąbki honorowe artylerji, udekorowane wstęgami Virtuti Militari.

Zdaleka ukazują się pierwsze oddziały piechoty. Już słychać przejmujący werbel i powolnym marszowym krokiem przechodzi oddział za oddziałem.

Laweta z trumną okrążyła kościół św. Wojciecha, pokryty zieloną patyną. Postępuje grupa Akademji Literatury. Widzimy akademików: Szaniawskiego, Kaden-Bandrowskiego z Sieroszewskim na czele. Tuż za Polską Akademją Literatury kroczą przybrani w fiolety, czerwienie profesorowie i rektorzy uniwersytetów. Licznie reprezentowane jest najwierniejsze Marszałkowi Wilno. Za trumną postępuje delegacja ziemi wileńskiej z urną ze ziemią. Senat uniwersytetu Stefana Batorego prawie cały in corpore.

Żałobna laweta mija ratusz krakowski. Mija nas teraz liczna grupa osób w wspaniałych kontuszach staropolskich. Rada m. Krakowa mija świątynię Marjacką. Przechodzi koło nas klasa gimnazjum żeńskiego w Warszawie, której uczennicami są córeczki Marszałka.

Przemówienie P. Prezydenta R. P.

Trumna zatrzymuje się przed główną bramą katedry wawelskiej. Tu przed wejściem do katedry Pan Prezydent Rzplitej, jako jedyny mówca na pogrzebie w Krakowie, wygłosił następujące przemówienie:

„Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, dla bezbronnych miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać. Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek.

Czynami swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości.

A miljony tych iskier z miljonów serc wracały rozżarzone miłością do tego, który je skrzesał, aż stał się on jasnością, spływającą na całą naszą ziemię, i płomieniem, wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za jego życia, wzmaga się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę, coraz stokrotniej.

Niech hołdy dziś prochom wielkiego Polaka składane zamienią się w śluby dochowania wierności dla jego myśli w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru narodu, niech wole nasze do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką jego dla Ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali".

Po przemówieniu Pana Prezydenta generałowie podejmują trumnę ze zwłokami Pierwszego Marszałka Polski z lawety i wnoszą ją do katedry.

Po zakończeniu uroczystego nabożeństwa około godz. 12 zaczyna się ostatni etap uroczystości żałobnych.

Wreszcie generałowie W. P. przystępują do zdjęcia trumny z katafalku. — Z bezcennym ciężarem na barkach generałowie wkraczają do krypty, ostatniego miejsca spoczynku Wodza, aby tam panował między królami.

— — — — — — — — — — — — — —

W uroczystym momencie składania zwłok uczestniczyli, tylko poza rodziną, Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i rządem, tylko nieliczni z powodu braku miejsca w krypcie.

Artylerja w chwili składania zwłok dała 101 strzałów, które zawiadomiły miasto, że ciało Marszałka spoczęło w grobowcu. Ludność uczciła ten moment odkryciem głów. Cały ruch został w mieście wstrzymany.

Orkiestry wojskowe na Wawelu, jako ostatnią pieśń, odegrały Wodzowi „Pierwszą Brygadę", która prowadziła w bój Jego żołnierzy.

Po pogrzebie, gdy pochód pogrzebowy minął Wawel, zostawiwszy na nim nazawsze trumnę Wodza, olbrzymie ilości ludzi, biorące udział w pogrzebie, rozpłynęły się po całem mieście.

Marszałek Piłsudski a Maryawici.

Stało się to, o czem z trwogą przez parę lat ostatnich myślały miljonowe rzesze polaków, dla których imię Józefa Piłsudskiego było symbolem Polski, Jej mózgiem, Jej Sercem, Jej sumieniem. Stało się to, co wczoraj jeszcze zdawało się niemożliwością, ażeby Ojczyzna, dźwigająca się z wiekowego snu śmierci, była pozbawiona Jej Wskrzesiciela, naród — swego Ojca, żołnierze — Wodza, armja — Twórcy, państwo — Budowniczego i Włodarza. A oto dzisiaj już umilkły żałobne jęki spiżowych serc, roznoszące na falach eteru po całej kuli ziemskiej smutną wieść o zgonie największego z pośród żyjących męża stanu, rycerza, bohatera i człowieka. Na przestrzeni wieków historja państw i narodów nie zanotowała podobnej wielkości, którą uznać musieli zarówno przyjaciele, jak i szlachetni wrogowie. To też prasa wszystkich krajów rozbrzmiewa zgodnym hymnem pochwalnym na cześć Twórcy niepodległości Polski, a naród, niemiecki który tak niedawno jeszcze więził wielkiego Wodza w murach twierdzy Magdeburskiej, dziś najgłośniej Go sławi, z najszczerszym uczuciem oddaje hołd Jego czynom i z prawdziwym żalem żegna, odchodzącego w wieczność, wypisującą zło-

temi zgłoskami na kartach historji Jego nieśmiertelne imię.

Dziś, gdy Marszałek Piłsudski spoczął w królewskich grobach, uznany przez naród jako równy królom godnością, a czynem ich przewyższający, wszyscy bez wyjątku śpieszą hołd złożyć jego prochom, i mało jest takich w Polsce, jak biskup Łoziński, którego nie przejednał nawet majestat śmierci. Lecz dawniej, gdy Marszałek, nakreśliwszy granice Polski szablicą swoją, złożył władzę w ręce suwerennego Sejmu, gdy się usunął w zacisze Sulejówka, wielka część narodu inaczej Go oceniała: ciskała weń kamienie potępienia, szarpała Jego sławę, gryzła złośliwemi paszkwilami, a nawet w pewnej chwili posłała dyskretnie kule w stronę dworku sulejowskiego. Duchowieństwo i lud maryawicki od początku inaczej się ustosunkowali do Marszałka. Od czasu kiedy przybył do Warszawy w ślad ze swemi zwycięskiemi legjonami, bynajmniej nie na ich czele, mało znany brygadjer Piłsudski, serca nasze i oczy zwrócone były ku Niemu. Założycielka nasza, Marya Franciszka odczuła w Nim wielkość i namaszczenie od Boga do spełnienia dziejowego posłannictwa w Narodzie. Kiedy zasiadł w skromnej szarej kurtce legjonowej w gronie członków Rady Stanu, pilnując, jak się zdawało, jedynie spraw wojskowych, Założycielka nasza wysłała do Niego jednego z kapłanów, obecnego naczelnego Biskupa Filipa Feldmana, ażeby Mu o Jego posłannictwie powiedział. Biskup Filip, przyjęty przez Komendanta w skromnym mieszkaniu przy ulicy Służewskiej, przedstawił Mu szczegółowo Maryawityzm, ideę, rozwój i stan ówczesny. Komendant słuchał w milczeniu, nie przerywając opowiadania ani jednem słowem. Wreszcie rzucił pytanie:

— „Nu dobrze, ale poco ksiądz mnie to wszystko mówi?"

Na to Brat Filip odpowiedział:

— „Przysłany jestem, ażebym poinformował Pana Komendanta o naszym ruchu religijnym, gdyż wierzymy i wiemy o tem z całą pewnościa, że przyszłość Polski do Pana należy, że Bóg złożył losy Ojczyzny w ręce Pana Komendanta. Chcemy ażeby Pan, gdy obejmie ster rządów, wiedział o naszej Sprawie nietylko z ust przeciwników Maryawityzmu, ale i od nas samych i miał o nas swój własny sprawiedliwy sąd."

Wówczas Komendant Piłsudski uśmiechnął się życzliwie, spojrzał prosto w oczy Bratu Filipowi i z ust jego padło nowe krótkie pytanie: „A co Maryawityzm może dać Polsce?".

— „Maryawityzm, odpowiedział zapytany, daje Polsce Narodowy Kościół, niezależny od obcej władzy duchownej, daje polski język w liturgji, daje kapłanów, przenikniętych duchem miłości Ojczyzny, przejętych Jej Mesjanicznem powołaniem; wprowadza w czyn ideały wieszczów Narodu. Maryawityzm chce wyniszczyć fanatyzm religijny, nauczyć ludzi szanować wszelkie wierzenia, wyzwolić ducha z pod jarzma opiekunów duchownych, uniezależnić go w dążeniu ku Bogu. Maryawityzm uwalnia lud od wyzysku, znosząc wszelkie opłaty za posługi religijne, oddaje ludowi na własność kościoły i majątki parafjalne, daje mu prawo wyboru proboszczów, szerzy wśród ludu oświatę, tępi zabobony i uspołecznia, wprowadzając samorządy parafjalne. Maryawityzm w stosunku do Państwa chce być pomocą nie ciężarem, nie żąda dla siebie żadnych przywilejów, pensji, nie chce panować, ale służyć."

Marszałek okazał zainteresowanie. Zadawał jeszcze różne pytania i, po długiej rozmowie, serdecznym uściśnieniem dłoni pożegnał naszego delegata.

Kiedy Józef Piłsudski, po powrocie z Magdeburga, objął ster rządów, naczelny nasz Biskup po raz drugi miał szczęście stanąć przed Naczelnikiem Państwa w Belwederze i wręczyć Mu osobiście zebrane ofiary od duchowieństwa i ludu Maryawickiego na potrzeby tworzącej się armji.

Tymczasem fale wrogich sił uderzają coraz gwałtowniej w Pierwszego Obywatela Polski. Ośmieleni pobłażliwym Jego milczeniem i rozzuchwaleni bezkarnością, przeciwnicy Jego coraz natarczywiej go atakują. Naczelnik Państwa usuwa się w cień Sulejówka. Maryawickie duchowieństwo wydaje wówczas „Odezwę do ludu dobrej woli", pod datą 24 grudnia 1923 r., w której o byłym Naczelniku Państwa tak piszą odważnie:

„...za te swoje żądania i dążności został przez tych pasożytów społecznych usunięty od kierowania nawą państwową, i nawet na życie jego godzono, tak, że gdyby nie ustąpił ze swego stanowiska, padłby z rąk skrytobójcy, jak prezydent Narutowicz. Jeżeli więc komu w naszej Polsce, to najbardziej J. Piłsudskiemu należy się udział w rządach państwowych. On bowiem, rzec można, a raczej Pan Bóg przez niego, wskrzesił, zjednoczył i obronił Polskę. On przez lat trzydzieści nieustannie kładł życie swoje i ponosił wielkie trudy za Ojczyznę, podczas gdy jego dzisiejsi wrogowie panoszyli się, opływając we wszelkie dostatki i nic nie dając Ojczyźnie, ale ją jeszcze krzywdząc przez podbijanie pod władzę najeźdźców narodu gwoli osobistych korzyści. On przeto jest prawdziwym ojcem naszej Ojczyzny, a nie ci, którzy jej kosztem się tuczyli, w niebezpieczeństwie zaś, jako obcy, ją opuszczali. Jeżeli więc Jego nie uszanujemy, to przekleństwo Boże na nas spadnie, a jeśli go uczcimy, Bóg błogosławić nam będzie. Jemu przeto powinniśmy oddać przewodnictwo polityczne w naszem Państwie, jego słuchać i wspomagać go we wszystkiem, a Bóg nas wyprowadzi przez jego rękę z tej drugiej okupacji, która gorsza jest jeszcze od poprzednich, cudzoziemskich.

Takie jest nasze zdanie i „credo" polityczne, a mniemamy, że i taka jest Wola Boża".

Odezwa ta pociągnęła za sobą skazanie Biskupa Przysieckiego, redaktora „Jednodniówki", gdzie była drukowana, na pół roku więzienia, co świadczy wymownie, jak niebezpieczną było rzeczą wyrażać w owym czasie uznanie i hołd dla Marszałka. Boleśnie odczuwaliśmy wtedy ten stosunek Państwa do Wodza Narodu i to usunięcie się Jego od steru rządów. To też na wieść, że Marszałek sięga po władzę Jemu należną, że gromem dział upomina się o honor Polski, dwaj Biskupi nasi Feldman i Przysiecki pośpieszyli do Warszawy. Wojska, wierne Wodzowi swemu, zajęły już stolicę do placu Trzech Krzyży i prowadziły atak na Belweder. Marszałek przebywał w gmachu Głównego Sztabu. Tu wśród odgłosów salw karabinowych wręczyli Mu ostatnią swoją rezerwę pieniężną, jaką rozporządzali wówczas, rozumiejąc, że Marszałek jest w większej potrzebie, niż kościół Maryawicki.

Po przewrocie majowym, kiedy partje lewicowe P.P.S. Wyzwolenie przeszły do obozu wrogiego ideologji Marszałka, i kiedy Marszałek uformował stronnictwo Bezpartyjnego Bloku, maryawickie duchowieństwo, popierające dotychczas wspomniane partje lewicowe, opowiedziało się za Marszał-

kiem i musiało podjąć wiele pracy, ażeby zmienić orjentację polityczną Maryawickiego ludu i poprowadzić go do urny wyborczej pod hasłem jedynki. W takim stosunku pozostawaliśmy do osoby Marszałka i Jego polityki wierni aż do ostatniej chwili Jego życia, które tak nagle dla nas zgasło. Przejęci bólem, pragnęliśmy złożyć ostatni hołd Jego wielkiemu duchowi, stanąć w szeregach wiernych Jego synów, w żałobnym pochodzie. Serca nasze pragnęły, byśmy byli wszędzie tam, gdzie naród skupiać się będzie przy Jego drogich zwłokach, ażeby uroczyście zamanifestować swoją miłość dla Marszałka, modlić się wspólnie za Jego duszę, by uczcić Jego wielkie prochy. Zdawało się nam, że mamy do tego prawo. I znowu ci sami dwaj biskupi, przybyli do Warszawy na uroczystości pogrzebowe. Tu, pomimo usilnych starań, udało się im tylko uzyskać wstęp do Belwederu, dla oddania hołdu zmarłemu Wodzowi. Chcąc uczestniczyć w pochodzie na pole Mokotowskie, przeszli oni przez wszystkie instancje, wskazywane im kolejno: a więc siedzibę Rady Ministrów, posła Brzęk-Osińskiego, Dabulewicza, wreszcie po nitce doszli do kłębka — trafili do Naczelnika Wydziału Polityki Oświatowej, który im obiecał wystarać się o bilety wstępu na nabożeństwo żałobne do Katedry i co za tem idzie o udział w pochodzie. Ale okazało się, że dla naszych biskupów miejsca nie było w Katedrze. Byli tam przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich, tylko maryawici zmieścić się nie mogli. W pochodzie uczestniczyło również duchowieństwo niechrześcijańskie — i dla nich zarezerwowane było miejsce osobne przed Katedrą; jedni Maryawici zostali pominięci.

A przecie gdyby ta tragedja, którą dzisiaj naród Polski przeżywa, stała się przed rokiem 1926, można z całą pewnością twierdzić, że serce śpiżowe Zygmuntowego dzwonu nie zabiłoby w takt tętna serc całego narodu, a krypta Wawelska nie przyjęłaby gościnnie szczątków Króla-Ducha. Jednak wawelscy gospodarze otrzymali na własność bezcenny skarb narodowy, złożony do srebrnej trumny, wówczas gdy wiernym i oddanym całym sercem Marszałkowi Polski — Maryawitom nie danem było spojrzeć na nią nawet zdaleka.

W. P.

Listy kondolencyjne

Kościoła Maryawickiego.

DO

PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Składamy u stóp Pana Prezydenta, jako Głowy Ojczyzny w imieniu swojem i całego Kościoła naszego głęboki serdeczny ból i najtkliwsze współczucie z powodu zgonu Ojca wszystkich Polaków i Pomazańca Bożego, który wycierpiał i wypracował dla całego narodu Polskę, obleczoną w majestat sprawiedliwości, piękna i mocy.

Naczelny Biskup Maryawitów Filip Feldman
Biskup Bartłomiej Przysiecki.

DO

PANI MARSZAŁKOWEJ ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ.

Dostojna Pani Marszałkowo!

Przejęci głębokim bólem i żalem z powodu ciosu, jaki uderzył w naszą Ojczyznę, składamy Pani Marszałkowej i Jej Córkom, których ta boleść najgłębiej dotknęła, w swojem imieniu i całego naszego Kościoła z głębi serca płynące współczucie i pragnienie, aby Bóg Wszechmogący umocnił i ciężki ból utraty ukochanego Męża i Ojca ukoił głęboką świadomością, że Duch Największego Polaka jest z Niemi najgłębiej zespolony i będzie Je prowadził po dalszej drodze ku urzeczywistnieniu Jego ideałów.

Naczelny Biskup Maryawitów Filip Feldman
Biskup Bartłomiej Przysiecki.

DO

PANA PREZESA RADY MINISTRÓW.

Składamy na ręce Pana Premjera w imieniu swojem i całego naszego Kościoła z głębi przejętego bólem serca najserdeczniejsze współczucie całemu Rządowi Polskiemu z powodu straty Wskrzesiciela Polski i największego i najlepszego z Jej Obywateli na przestrzeni dziejów.

Naczelny Biskup Maryawitów Filip Feldman
Biskup Bartłomiej Przysiecki.

JAŚNIE WIELMOŻNY PAN GEN. E. RYDZ-ŚMIGŁY GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH.

Zechce Pan Generał łaskawie przyjąć wyrazy niewypowiedzianego żalu i szczere z głębi serca płynące współczucie moje i całego Kościoła naszego dla pogrążonej w żałobie Armji z powodu zgonu Wielkiego Jej Twórcy, Największego z duchów Polski i Pomazańca Bożego.

Naczelny Biskup Maryawitów Filip Feldman
Biskup Bartłomiej Przysiecki.

DO

PANA MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Prosimy Pana Ministra łaskawie przyjąć wyrazy naszego niewypowiedzianego bólu i najserdeczniejszego współczucia z powodu zgonu Ukochanego Marszałka, największego i najlepszego z Polaków na przestrzeni naszych dziejów i Wielkiego Pomazańca Bożego. Za obowiązek swój najszczytniejszy i dowód naszej głębokiej miłości dla Niego będziemy uważali pracę z oddaniem się bezgranicznem dla naszej Ojczyzny.

Naczelny Biskup Maryawitów Filip Feldman
Biskup Bartłomiej Przysiecki.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rzysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79